

Poex 825. 186 w 397.

SATYRA

BOŻNIKOM

CZYLI

BEZBOZNYM DEISTOM

Z FRANCUZKIEGO

Wierszem Polskim nie rytmowym

PRZEZ

J. E. M. K. K. J. K. M. S.

z innemi przydatkami

PRZEŁOŻONA.

EDYCJA DRUGA



W WARSZAWIE 1786.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.



Authorem ex ipso aspectu natura fatetur,
Card. Polignac Anti-Lucr. Lib. 9. v. 99.

Quidquid agis, quodcunque vides, Ars ipsa fa-
tetur

Artificem. Deus hic, certe Deus! haud ti-
mor ergo

Fecit in orbe Deos primus; nec Jupiter uno
Creditus ex tonitru terris regnare minaci.

Idem l. v. 833.



ZALECENIE

TEY PRACY AUTORA

wierszem extemporalnym

JASŃNIE WIELMOŻNEGO JMCI X.

JOZEFA ANDRZEJA

Z A Ł U S K I E G O

BISKUPA KIIOWSKIEGO i CZERNIE-
CHOWSKIEGO,

OPATA WACHOCKIEGO &c. &c. KAWALERA
ORDERU ORŁA BIAŁEGO.



KOCHANY družbo (co ci bydz mniemam
przyjemnie)

Ponieszczony w Kiiowskiej katedrze ode-
mnie (a)

Bóg zapłać, że za honor uymuiąc się Belski,
Fałszywe o nim tłumisz Deistów pogłoski.

Złoto, mirra, kadzidło, co w Epifanii

Darem było trzech Krolow; to ty Epifani

Dalesz nam: dalesz Złoto wedwoch Tomach św-
ich

(a) Na kanonii Familianckiey foundationis patro-
nymicæ.

Rytmow, które do Zbioru (b) przyłączyłem moich;
Daleś w *Aufoniuszu*, którego w Polszczyźnie
Rodak z *Marcyalisem* czyta w swej oyczyźnie.
Daleś Bogu *kadzidło* w pracy swej ofierze:
Dwoch swych pismach o prawey przełożonych
wierze (c).

Daiesz teraz *Bożnikom* za ich złość haniebną
Gorzką *mirrę*; a więc ci tę pracę chwalebnią
Zawdzięczając (gdyż do dzieł nadgroda sposobi)
Pierśi twe, niech *Zofii* (d) gwiazda przyozdobi.

(b) Tom IV. i V. Zbioru rytmow wierszopisów
żyjących edycji moiej, zaszczyca się pracą tej Sa-
tyry autora, który po przeszłorocznym *Aufoni-
uszu* Polskiego wydaniu, temi dniami *Marcyalisa*
także po Polsku wydał.

(c) W iednym tit. Summaryusz wiary i nauki
powfzechney katolickiey; w drugim: Krotki
zbior sporow o wierze, wydanych 1162. in-8.

(d) Patronka katedry Zytomirskiej jest S. Zofia
z trzema corkami ukoronowanemi. Sophia z Gre-
ckiego tłumaczy się mądrość.



SATYRA

PRZECIW

DEISTOM.



*Sophistes insensés, Titans seditieux,
De la raison rebelle Esclaves orgueilleux &c.*

MATACZE bezrozumni, ziemscy buntownicy,
Zhukanego rozumu hardzi niewolnicy;
Wy, których język niecny z naszych się uraga
Oltarzy: wy, których złość niebu cześć od-
mawia.

Czem się wylamiecie z tak znacznej daniny?
Jakaż wasza maxyma jest, iaki cel macie?

A 2

Ludzie

Ludzie osobni? mówcie, wywieǳcie świat z
błędu,

Ofwobodźcie go z iarzma surowey nauki,
Dowiedźcie, że od siedmiu tyłięcy lat niebo
Brało ód ludzi głępięh pocieszne ofiary,
Ze z uciechą Bóg patrzy na tę słabość świata,
Co mu ślępo oddaie hołd niepożyteczny.
Ze mu rozrywkę człowiek lekkowierny czyni,
I że prawego nigdy nie było ołtarza.

Co? to Bóg którego wy tak czystey istoty
Bydź wierzycie, mógłżeby bład ścierpieć w
naturze?

Gdyby to mógł znieść, iużby więcey nie był
Bogiem,

Samże nawet Deista wyznać to powinien.

Spytaycie się sere waszych mędrcowie swia-
towi,

Wyrzućcie z myśli waszych te ciemne wy-
kręty,

Ktęremi swe występęk bałamuństwa karmi.

Ktękolwiek iest cnotliwy, kocha prawdę, a wy
Czy iestęcie? powiedźcie! czy miłość dy-
czyzny,

Czy honor nieskażony, czy skromność łęgo-
dna,

Czy wstręć od interessu, czy przyiaźń state-
czna,

Czy

Czy nakoniec nędznemu litość użyteczna,
Obywatelskie wasze rządzi powinności?

Wy gorli od obłudnych sekty chipokry-
tow,

Następićcie przeciw prawu cnotliwego
Chrześcianina, który sam formować może
Rostropnego w postępkach swych obywatela :
Przynajmniej dla honoru swego sztuk zaży-
cie,

Abyście udać mogli swe kłamstwa, niecnoty.
Zaraźliwą naukę ieżeli nie głosicie,
Boiażn was raczey wściąga, iak cnota wstrzy-
muie.

A tę ktokolwiek zowie wyrazem od woli
Swey zawistym, ieżeli moc siłę ma w ręku,
Na wszystko się ośmieli, co dokazać może.
Układ, z którego Kromwel zrobił sobie prawo,
Który pod nogi iego głowę Kroła złożył:
Układ szkaradny, który w swym wściekłym
zapędzie

Spółeczności obalić ludzkiej iedność może.
Panatyzm dumny (*), który swym iadem
uzbroić

Ro-

(*) Panatyzm iest to upor przy iakiej opinii prze-
ciw zdrowemu rozumowi powziętej, z nieostropną
gorliwością zacięty.

Rozum przeciwko wszelkim powinnościom
zdola.

Możecie mi wymienić naród iaki w świecie,
Któryby gardził prawdy czi godnym wyrazem?
Jestże iaki pod słońcem, któryby wyzuty
Z praw, przynajmniej różnicy nie kładł między
cnotą
I występkiem? powiedźcie mi z kąd ten po-
chodzi
Wzór myślenia tak zgodny? możnaż tu nie
poznać
Wyższej nad przyrodzenie przyczyny, istoty
Tworzącej wszystko, która z swej wywiodła
woli
Niezmierność materji (*) ze wszech miar ob-
fitą;
I która rehnawszy w człowieka, w duszę jego
wlała
Cnoty, i niewygaśły ogień zapuściła
Prawdy, Bośwa swojego znaki, które mamy
Od

(*) Materją Filozofowie zowią (iż tak rzekę)
kłąb iakiś bezkształtny, z którego Bóg wszystkie rze-
czy utworzył.

Od niey; i które, rzeczy powszechność stworzonych.

Utrzymują w porządku, są oney podpora,
Te maxymy, mowicie, z dzieciństwa wrą-
żone

Wolną ludzkiego serca tamują swobodę,
Układ przykrych i ciężkich cnót oszukujący,
Ciężar onych znośniejszy nędznym ludziom
czyni,

I aby używanie jego z oszukiwaniem
Poświęcić, źródło w niebie czyściejsze mu
kłada.

Nędznicy? milczcie, a czy nie iestże to
dobrem?

Ze iak prawda, tak enoty swym związkiem przy-
jemnym

Jednoczą ludzi, onych społecznemi czynią?
Pewnie w sercach, w umysłach tyranów obmier-
złych,

Mogłby się światobliwy zamiysł ten zawiązać?
Dobro z Boga samego iak źródła pochodzi:
Bog centrum wszech stworzonych rzeczy, w sa-
mym sobie

Wyczerpnął układ i swęj wzor doskonałości,
A chcąc ludziom śmiertelnym promień iey u-
dzielić,

Latorośl swęj mądrości w rozum ich zaszczerpił,
Fundament nie odmienny, cny żyjących za-
szczyt,

Co nie ginie, a przecie codziennie słabieje,
Który czuiemy, choć go tłumić niegodziwie
Usiłuiem, i który mimo woli naszej
Umie zgryzoty rodzić w sercu niespokoyne.
Te skryte niepokoje występkiem wzru-
szone

Swiadczą nawet, że w nas jest istota wysoka,
Depozyt czysty, Boski, siedlisko rozumu,
Która się przez swe ciemne dobywa więzienie.
Któraby chciał mieć w wiecznym występku mil-
czeniu,

Bojąc się przez swą podłość iey nawet istności,
Rozum nasz, choć w obrębach swych jest
określony,

Ma iednakże szczęśliwe swe momenta, chwile,
Ogień prędkie, subtelny, wybieg żywy myśli,
wyżej go nad moc iego zwyczajną wynoszą,
Lecz natychmiast ośiada, i do sfery wraca.

Te ięki nad uczucie nie dłużey trwające,
Co się przez ociężałe zmysły dobywają;
Te chwile, co w nich wielkość, mądrość, blask
swoy nieci,

Ogłaszają w nas wewnętrzney szlachetność istoty;
I to co się z wielkiego trochę poznać daie,
Nadzieję nam bez końca światła przepowiada.

On (*) przyjaciel uprzeymy nie pobłażający
Swo-

(*) To jest rozum.

Podaie potonności imię na marmurze,
Przecież i to jest niemniej znakiem duszy pe-
wnym.

Nadto ten ambit, co go w człeku ona wzbu-
dza,

Dowodzi przeznaczenie iey, znając iey istotność,
Nakoniec człowiek sam jest, co go chęć zapala
Zostawić pamięć siebie samego szlachetną;
Z przyrodzenia podziału zwierz się czołga, ale
Niebo chce, by swą głowę człek nosił ku
niebu.

Spokoyne bydle, w barkach czując się by-
śmierci,

Bez poruszenia patrzy na koniec swej doli:
Człek w ten czas niepokoyny darmo się
uzbraja

Odwagą, śmierć przez obłok drze się zinyflow
iego

Zaémionych, obraz mu dni iego przepędzo-
nych

Nie pochlebny wystawia pod nowym aspektem,
A on sam swoim sędzią, trwoży się lub cieszy
Wedle miary starania, które miał o duszy.

Stoiku naturalny, czegoż ci się lękać?
Jeżeli iak bydlę nie masz czego więcej żądać?

Czyż nie możesz bez strachu patrzeć, iak sprę-
żyna

Pryśnie, wszak dusza marą, płodem naszej
pychy.

Unie-

Umieray iako mędrzec, nie masz nic po śmierci,
 Bossuet, Paschal, nazbyt prości, zbyt po-
 wolni,

Z jakimkolwiek rozumem miałkie były głowy;
 Lukrecyusz, Spinoza, pewniejszy gwaranci,
 Niż ci chętniwi ciemnych tajemnie Zelanci.
 Wzdrygasz się? ongiś jeszcze ich maxymy
 głosił?

Co! toby miał być Chrystus, w rąk snoty, wy-
 stępki?

Darmo niebo swoy widok przedni rozpo-
 ściera,

Piękność iego mniej bydlę porusza nie czule,
 Darmo słońce rozrzuca stałe w swym obrocie
 Ogniw codziennie nowych nieustanne blaski,
 Darmo wał nieprzerwany utrzymuje morze,
 Darmo się okrąg świata na powietrzu toczy,
 Darmo nasienie życia iest w wszelkiej istocie,
 Darmo początek rzeczy ruszeniu służący
 Z wody, z ognia i z soli płodność swą za-
 biera;

Bydlę nie tu nie widzi, i nieczułość iego
 Przebiegaiać naturę okiem obojętnym,
 Czteku honor zostawia poznać iey strukturę.

Ta różnica powinność na nas wkłada, a że
 Niebo nam daie, niebo chce ią mieć wzai-
 mnie.

Dary iego dowodzą istność w nas niebieską,
 To serce mowi nasze, to rozum przyswiadcza.

Nakoniec Bog nam z swojej oznaczając woli
 Zamyślił swoje, cnotom naszym szlachetniej-
 sze
 Zwiastuje przeznaczenia, które nas czekaią,
 Nad istoty stworzone godność nasza wyż-
 sza,
 Wdzięczności się po sercach naszych dopo-
 mina,
 Wzruszenie miłe, które dobrodziejstwo wzbu-
 dza,
 Którą Bog w nas udzielał, by iey był ob-
 iektem,
 Którey wzajem używać człowiekowi każe,
 Lecz z niey chce mieć najpierwszą dla siebie
 daninę,
 To wzięwszy za fundament, przemierzmy świat
 cały,
 Rozum mocny (*) z pomiędzy czci różlicznych
 Bóstwa
 Tę obrać może, którą nad inne osądzi
 Lepszą roztropność iego: tę cześć, gdzie Bog
 większy,

Spra-

(*) *Esprit fort* nazywają Francuzi i Angliko-
 wie filozofów istoty rzeczy głębiej przenikających,
 mniemaniami swoimi mądrych, rzeczą samą głu-
 błą.

Sprawiedliwszy, łaskawszy, godne swey do-
broci

Poklony bierze: tę część, która zawsze czysta,
Nieodmienną swą prawdę rzetelną wywodzi
Dawniejszym prawem niżli historya nowa,
Która czaśow dalekich pamięć nam przesyła.

Gdzież się podziąć? żart ze mnie mądre gło-
wy stroją,

W poczcie głupich, w szeregu gminnych mię-
dusz mieszczą,

Słyszę iako filozof, apostoł Deizmu,

Czyli raczej obrońca materyjalizmu,

Ganiąc drwinami zbywa te wiersze pobożne.

Ktożby tym nie uwierzył czytelniku ludziom

Tak chciwym nauk, i tak prawdę miłującym:

Ze się osnowa, że się ich układ załadza

Na wielkiey pracy wspartej nauką głęboką?

Lecz tych mędrcew fałszywych maxyma po-
wszechna

Jest: rezolwować wszystko, nic nie przypu-
szczając.

Owoż koniec ich sztuki, a w przydatku drwiny,

Z litującym poyrzieniem: dobra z ciebie dusza,

Zgoła głowa inaybardziej by też była miałka,

Pewną jednak być pochwał i aplauzow może,

Jeżeli umie przeciwko niebu walczyć śmiało.

Obarczony chuciami swemi człek rozuinny

Niedowiarstwu torujesz swemu wolną drogę.

Dar-

Darmo go blask przeraża prawdy oczywistej,
Strach go głębiej w nią spojrzeć; nadzieia zni-
szczenia

Samą tylko dla niego nadzieją zostaie.
Jeżeli czci podaney ciąg nienaruszony
Od lat siedmiu tysięcy, jest błędem wzgardzo-
nym,

Zwodzi się więc Deista, Atheusz przyczynę
Po sobie zaś ma: że jest nikiemney boiaźni
Wymysłem imię Boga (*) nie masz go zapewne,
Jeżeli świat bałwochwalstwem wszędzie oma-
miony

Był zawsze błędu swego igrzyskiem, teatrem;
Przypadek wieczny sprawcą wszech rzeczy stwo-
rzonych,

Wszystko jest obojętne, nic zgola występkiem.
Ten jest przymiot mocnego rozumu lat na-
szych,

Chce, pion w ręku trzymając, mierzyć taie-
mnice,

Lecz gdy iey głębi zbrodzić czci godney nie
może,

Wnosi sobie zuchwale, że to tylko błąd jest.

Na coż ci wzrok zapuszczać śmiały w ta-
iemnicę?

Subtelniejszych nie mając zmysłów do pojęcia
Rozumu twoy, dosyć ci jest na to: abys kochał,
Z po-

(*) *Primus in orbe Deos fecit timor. LUCK.*

Z podziwieniem uważał, był posłusznym daley
Zaciekać się zapędem myśli, coſnuy żądze.
Chceſz reguły zuchwale przepiſywać wierze,
A nie wieſz jak żołądek twoy pokariny trawi.
To wiſzytko co ſię krąży, otacza do koła,
Tajemnicą dla ciebie ieſt, a ty odrzucaſz
Wiarę Bożych tajemnic? początkom ukrytym
Winieſz poſtuſzeńſtwa, gdyć ie nakazuje
Ten, co godzien ieſt wiary i poſzanowania.

Gdyby wzrok twoy byſtrzeyszcy mógł ſię
przemknąć w niebo,

Wſzyſtkiebyś tam obaczył choć nadprzyrodzone
Rzeczy w ſwoiey nie mylney prawdziwey iſtocie.
Byłżeby Bog podległy prawom materyi,
By go definiować mógł rozum twoy gruby?
Gdzie materialnego nie maſz nic, tam twoie
Pomieſcić ſię prawidła bynajmniej nie mogą.
Są prawdy, które cerklem wymierzyć nie można,
To co ſię w Bogu dzieie, ieſt nad twe pojęcie;
Jeżeli cię zwodzi, to już nie ieſt, a ty muſiſz
Atheuſzem koniecznie być; darmo twoy
rozum

Powiada ci że Bog ieſt, mow mi, ieżli duſzy
Nie maſz, na coż ci ſię zda to twoie wyznanie?
Jednym ſłowem, co z Boſkiey przydzie ci iſtory?
Jeżeli śmierć wſzytko kończy, ieżli człek ma-
china,

W którym duſza nie duſzą ieſt, ale ſprężyną.

S O N N E T

upamiętającego sławnego Deisty.

Grand Dieu ! tes jugemens sont remplis d'équité,
 Tu prens toujours plaisir à nous être propice.
 Mais j'ai fait tant de mal, que jamais ta Bonté
 Ne peut me pardonner sans blesser ta justice.
 Je sens que la grandeur de mon iniquité
 Ne laisse à ton pouvoir que le choix du supplice.
 Ton intérêt s'oppose à ma félicité,
 Et ta clemence même demande, que je perisse.
 Contens donc ton desir, puisqu'il t'est glorieux,
 Offense toi des pleurs, qui coulent de mes yeux.
 Tonne, frappe, il est tems, rends moi guerre pour guerre,
 J'adore, en périssant ta raison qui t'aigrit.
 Mais dessus quel endroit tomberez ton tonnerre,
 Qui ne soit tout couvert du sang de Jesus-Christ?
Desbareaux.

Toż samo po Polsku.

Boże wielki! twe sądy sprawiedliwość głoszą,
 Być nam zawsze miłościw, twoją jest rokoszszą.
 Lecz iam zgrzeszył tak, że mi odpuścić łaskawie
 Nie możesz, swey nie czyniąc słuszności bez-
 prawie.
 Tak Panie! wielkość mego występku bez miary,
 Władzy tylko zostawia Twey obranie kary.
Twoy

Twoy interes przeciwko szczęściu stawa człeka,
 Sama nawet łaskawość, abym zginął, czeka.
 Czyżże coć się podoba, kiedy ci ztąd chwała.
 Niech twoy gniew nałży z oczu mych płynące
 pała.

Wypuść grom, biy, czas przyszedł, spuść zem-
 stę za winę,

Wielbię ginąc, która cię uraża, przyczynę.
 Ale na któreż miejsce ten padnie surowy
 Grom? gdy wszędzie załżonę mam z krwi Je-
 zufowej. (*)

Odgłos na ten Sonnet imieniem Boskim,
 wypadający na też same spadki.

*O*ui Pécheur, ! mes arrêts sont remplis d'équité
 Et mon plus grand plaisir, c'est de t'être propice.
 Quelque mal qu'on ait fait, on ressent ma bonté,
 Sitôt qu'on se repent sans blesser ma justice.
 Ainsi donc la grandeur de ton iniquité
 Ne doit point t'effrayer par l'horreur du supplice,
 Mon plus cher intérêt c'est ta félicité
 Jamais je n'ai permis, qu'un cœur contrit périsse.
 Mon

(*) Tenże sam Sonnet różnie od różnych tłuma-
 czony, znajduje się w J. W. J. X. Załuskiego Bisk.
 Kijowskiego Zebraniu rytmów wierszopisów żyjących
 (edycyi Warszawskiej 1754 in-4to.) Tom. II. p.
 344 — 49.

*Mon desir est content & je suis glorieux
De te voir si touché, & les larmes aux yeux.
Je t'accorde la paix, je ne veux plus de guerre,
Tu fais bien d'adorer la raison qui m'aigrit,
Car sur ses endurcis je lance mon tonnerre,
Et je venge sur eux le sang de Jesus-Christ.*

po Polsku.

Tak grzeszniku! me sądy sprawiedliwość głoszą,
I największą to moją, mieć litość, rokoszą.
Niech kto zgrzeszy najbardziej, odpuszcze łaskawie

Skruszonemu, nie czyniąc słuszności bezprawie,
A przeto nieprawości twej wielkość bez miary
Nie powinna cię trwożyć wieczney strachem kary.

Najmilszy moy interes jest szczęście człowieka,
Nie zguba, lecz zbawienie skruszonego czeka.
Żądza jest napełniona moja, słynie chwala,

Gdy tve widzę łzy, i żęć skrucą serce pała,
— Mir ci przyrzekam, nie chcę zemstą ścigać winę,
Dobrze czynisz, że wielbisz urazy przyczynę.
Na zakamiałych bowiem rzucam grom surowy
Nie winney krwi nad niemi mszcząc się Jezusowy.

Sur le Traité de la Tolerance par Mr.
de Voltaire.

Quel opprobre pour le parnasse !
Voltaire cet esprit divin,
Le rival d'Homere & du Tasse,
Se faire Papôte Cheroïn ?
Incredule dans sa manie,
Il fait encore le Huguenot,
Par deux chemins son grand génie,
Au diable s'en va le grand trot.
On font de sa verte jeunesse
Les fruits brillants & fortunés ?
Ces vils enfans de sa vieillesse
Deshonorent les premiers nés.
Il ne parle que de massacre
D'échassant, de flammes, & de fer,
Ce goût, ce ton, cet humeur acre
Tout ressent déjà son enfer,
Vieux ennemi des saints Pontifes !
Souviens toi du moins en mourant :
Que pour Ceux, qu'il tient dans ses griffes,
Le diable n'est pas Tolerant.

Na Książkę Voltaira o Tolerancyi.

Ach co za hańba dzieie się w Parnasie !
Voltaire, którego rozum ubożwiony,
Twey

Twój rywal w wierszu *Homerze* i *Tasie*!
 Stał się *Kalwiński* Apostołem strony;
 Manią cierpiąc niedowiarek frogą,
 Ogłasza się być jeszcze *Hugonotą*;
 Podwoyną rozum jego wielki drogą
 W czwał wielki pędzi do diabła z ślepotą;
 Gdzież są owoce kwitnącey młodości
 Jego, tak piękne, tak szczęśliwe, godne?
 Te podle, w jego wylęgle starości
 Wyrodki, hańbią dziatki pierworodne.
 W uściech mu tylko brzmiały mordercy, okowy,
 Place widoków krwawych, ognie, miecze;
 Ten guścik, i ten ton, ten humor surowy,
 Wszystko to piekłem technie, co go już piecze.
 Nieprzyjacieliu *Papieżów* zmierziony!
 Pomni przynajmniej przy swoim skonaniu,
 Ze dla tych, co ich czart ujął w swe szpony,
Tolerancy nie ma w używaniu.

Sur *Candide* de *Voltaire*.

Candide est un petit vaut rien
 Qui n'a ni pudeur ni cervelle,
 A ces traits on connoît bien:
 Le Frere cadet de la Pucelle.
 Leur vieux papa pour rajeunir donneroit des sommes,
 Il va retomber en bas, âge,

Fuis-

*Puisqu'il fait des oeuvres de jeune homme.
 Tout n'est pas bien lisés l'écrit.
 Vous verrez à chaque page,
 Que tout est mal comme il le dit.*

Na Kandyda, Volterowe dzieło.

Kandyk nie warte jest to dzieło, zgoła
 Jest napisane bez mózgu, bez czoła,
 Z tych znaków łatwo poznać, i z sukienki:
 Ze to jest młodszy braciśzek *Panienki* (*)
 Oyciec ich żeby mógł odmłodzić stary,
 Łożyłby summy pieniężne bez miary;
 Lecz my się i tak wiek dziecinny wraca,
 Gdy młokoszczyzną traci jego praca.
Wszystko nie dobrze, pisało jego piora
 Czytaj, a uyrzysz na każdej aurora
 Karcie, że *wszystko jest złe*, iak sam mowi:
 A tu dać wiarę trzeba autorywi.

CO.

(*) *Pucelle d'Orleans.* Poema iadu przeciw
 wierze pełne, i pogorszeniem obyczajom dobrym szko-
 aliwe, lubo się autorem onego być zrzeka.

COROLLARIUM

Ecclesiae Catholicae ita conformes esse debemus, ut, si quid quod oculis nostris appareat album, nigrum illa esse definiverit, debemus iridem, quod nigrum sit pronunciare.

S. Ignat. Loyola ad sentent. Eccl.

Captivandus intellectus est in obsequium fidei, si enim is mysteria cognosceret, non fides esset, sed scientia. Profundius hoc mare est, quam ut illi tutò se committas, nisi velis à gurgite non observato sorberi.

Petri navicula est, quae te naufragii periculo eximet: tot ventis, quod peregrinis opinionibus tua vela vertis, ad eam appellendum est petram, contra quam portæ inferi non praevalerunt.

Sapientia & ratio humani isthic fallitur: his qui nititur, noctua est, media in luce caligat. Clarius in enigmata, quam ad tenuem propriae cognitionis faculam, fidei arcana videntur.

Fides est donum ac lumen Dei, non naturæ, non scientia non hominum. Istud lumen qui non sequitur, ab igne fatuo ad errores inducitur.

Scintillae Ignatianae p. m. 278-79.


JAGELLONICA